

ŁÓDZKIE

Wiadomości

WIECZORNE

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228-1 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-jej po poł.



P. MICHAŁ HOŁYŃSKI,

znakomity tenor bohaterki opery warszawskiej, zdobył szturmem publiczność łódzka.

Kolos morski dla Polski. Krażownik francuski „Desaix” nabyty.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15 lipca. Pertraktacje rządowe we Francji, prowadzone od dłuższego czasu celem nabycia dla Polski lednego krażownika francuskiego zostały zakończone.

Traktowany przez rząd polski krażownik „Desaix”, budowany był w roku 1901 i liczy 130 metrów długości, 18 szerokości i 7.700 tonn pojemności. Załoga tego kolosa morskiego składa się z 504 ludzi.

Uzbrojenie okrętu, złożone z 8 armat 16 cm., 4 armat 10 cm. i z 10 mniejszych dział, przy szybkości nośnej krażownika 20 mil morskich na godzinę, dowodzi, że nabytek ten dla polskiej marynarki wojennej ma niepoślednie znaczenie.

Koszta nabycia „Desaix” wynoszą stosunkowo niewielką sumę: miliona dwustu tysięcy franków.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.	
Londyn	44,72
Nowy-Jork	9,18
Paryż	23,87
Szwajcaria	178,16

Druga przedg. warszawska.	
Dolar w obrotach prywatnych	9,23—9,22

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-jej efekty po kursie — 9,13.

Prywatnie dolar w żądaniu 9,30
W płaceniu 9,27

Tendencja spokojna. Podaż mała.

Sąd warszawski widownią bójki. Niebywałe ekscesy komunistów na rozprawie.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15. 7. — Wczoraj w Sądzie Okręgowym warszawskim odbyła się rozprawa przeciwko członkom Centralnej Komisji Komunistycznej Partii Rob. Polski. Na ławie oskarżonych zasiadło 10 komunistów, aresztowanych swego czasu za działalność antypaństwową.

Rozprawa, z powodu niestawiennictwa kilku świadków, mających dla Sadu pierw szorzędne znaczenie, została odroczone, a aresztowanych postanowiono zatrzymać w areszcie śledczym do powtórnego wyznaczenia rozpraw.

Decyzja ta wywołała wśród podsądnych i ich licznych zwolenników, obecnych na sali,

silne niezadowolenie.

Komuniści wszczęli burdę, a następnie bójkę, wznosząc okrzyki groźby pod adresem sądu i policji, która

usiłowano rozbroić

wraz z obecnymi agentami policji politycznej.

Kres zajściu położyło nadejście posilków policyjnych.

Najkrzykliwszych podburzaczy do ekscesów aresztowano w liczbie 4 i osadzono pod kluczem. Przeciw oskarżonym komunistom wytoczone będzie dodatkowe postępowanie karne o

obraze sądu

i wywołanie bójki na sali rozpraw.

Rozprawa przeciw gen. Malczewskiemu odbędzie się w Warszawie.

Grozi mu kara do 3 lat więzienia.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15 lipca. Pismo złożone przez generała Malczewskiego z prośbą o przeniesienie sprawy sądowej przeciw niemu wytoczonej na terytorium działania sądu lwowskiego, lub poznańskiego nie zostało uwzględnione.

Rozprawa odbędzie się w Warszawie.

Gen. Malczewski oskarżony jest z art. 121 i 122 wojskowego kodeksu karnego.

Z art. 121 sądeni bywają winni obrazy osobistej podwładnych i grozi im kara 2 lat więzienia. Z art. 122, przewidującego 3 lata więzienia, sądeni są winni pobicia. I jedno i drugie przestępstwo zarzuca się gen. Malczewskiemu.

Tramwaje warszawskie nie podróżują.

Decyzja ministra Młodzianowskiego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15 lipca. Prośba Rady Miejskiej miasta Warszawy w sprawie podwyższenia ceny biletu tramwajowego została przez rząd odrzucona.

P. minister Młodzianowski natomiast zdecydował, by z dotychczasowego 5-groszowego dodatku do biletu na rzecz

zatrudnienia bezrobotnych, połowę odciążano

dla pokrycia deficytu

tramwajów warszawskich, resztę zaś wyasygnuje rząd ze Skarbu Państwa i uzupełni do sumy wymaganej koniecznością.

Zła gospodarka w monopolu spirytusowym.

Zmian personalnych domagają się eksperci.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15 lipca. Specjalna komisja do zbadania stanu gospodarczego Państwowego Monopoliu Spirytusowego doszła do wniosku, że sprężysta akcja sanacyjna przeprowadzona w tej instytucji mogłaby uzdrowić

panujące stosunki i przynieść Skarbowi Państwa znaczne sumy.

Zdaniem komisji dochód z Monopoliu Spirytusowego powinien wynosić około 300 milionów złotych rocznie.

W związku z orzeczeniem komisji oczekuje się zmian w dyrekcji monopolu i dymisji głównego dyrektora, Podkomorskiego.

Tymczasem p. Podkomorski otrzymał dwumiesięczny urlop wypoczynkowy.

Reorganizacja ministerstwa spraw wewnętrznych.

Podsekretarz stanu na czele departamentu I-go.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15 lipca. Rada Ministrów wydała nowe przepisy o organizacji ministerstwa spraw wewnętrznych. W myśl tego M. S. Wewnętrznych dzieli się na 5 departamentów: Organizacyjny, Polityczny, Samorządowy, Administracyjny i Służby Zdrowia. Departamentem pierw-

szym kieruje podsekretarz stanu, pozostałymi zaś dyrektorowie departamentów.

Pozatem pod rozkazami ministra spraw wewnętrznych pozostaje Główny Urząd Statystyczny, Główna Komenda Policji i Korpus Ochrony Pogranicza.

Przemianowania w wojsku.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15 lipca. Wzrostni adiutant marszałka Piłsudskiego, pułkownik Wieniawa-Długoszewski, został przeniesiony do pierwszego pułku szwoleżerów

i mianowany dowódcą tej formacji. Dotychczasowy d-ca I p. szwoleżerów, podpułkownik Głogowski, został mianowany dowódcą 13 brygady jazdy w Ostrołęce.



P. PLEWIŃSKI,

znany działacz społeczny i kierownik Okręg. Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego w Łodzi.

Wspólne samobójstwo trzech zredukowanych.

Rozpaczliwy czyn kobiet przed restauracją.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15. 7. W restauracji „Unja” przy ul. Moniuszki w Warszawie przeprowadzona została ostatnimi dniami

redukcja personelu.

Pozbawieniem pracy między innymi dotknięte zostały trzy kobiety. Zredukowane przybywszy wczoraj do właściciela restauracji złożyły prośbę o pozostawienie ich przy dotychczasowym zajęciu. Prośba ich została odrzucona.

Bezrobotne po opuszczeniu lokalu tuż przed restauracją zażyły większej ilości esencji octowej. Denatki po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono

w stanie ciężkim do szpitala.

Nazwiska dwu kobiet brzmią: Janina Łabędziówna i Krasiecka u trzeciej nie znaleziono żadnych dowodów osobistych.

Zredukowane kobiety odznaczały się zawsze sumiennością w wykonywaniu swych obowiązków i tylko ciężki stan materialny właściciela restauracji zmusił go do wymówienia im pracy.



S. p. ELEONORA z WENDŁÓW ANGERSTEINOWA,

żona ks. pastora i superintendenta w Łodzi zmarła w dniu 12 b. m.

Rywalizacja Anglii i Ameryki w Polsce.

Perspektywy finansowej pomocy dla naszego kraju.

Zainteresowanie Ameryki Polską wywołało duże wrażenie w Anglii, gdzie od przewrotu majowego, nastąpił korzystny zwrot w zapatrywaniu na znaczenie Polski w Europie środkowej, jak również w kwestii

możliwości ściślej współpracy na polu gospodarczym.

City londyńska stara się nawiązać ze swej strony stosunki z polskim przemysłem, dlatego też sprawa

finansowania polskiego cukrownictwa nie natrafiła w Londynie na trudności. Udzielenie kredytów przemysłowi cukrowniczemu jest tylko wstępem do

szeroko zakrojonej akcji kredytowej — nie dla rządu, lecz dla przedsiębiorstw prywatnych.

Aktywność amerykańska w Polsce **nie podoba się Anglii.**

ktraby chciała sobie zapewnić pewien wpływ w naszym państwie, i dlatego sfery finansowe Anglii postanowiły iść za przykładem Ameryki i

angażować swe kapitały w Polsce. Na zasadniczą zmianę w zapatrywaniach na obecne stosunki w Polsce wpłynęły w znacznej mierze raporty angielskiego przedstawiciela dyplomatycznego w Warszawie. Polska — w tych raportach przedstawiona jest jako

kraj zupełnie spokojny, w którym lokowanie kapitałów jest pożądaną, a bezpieczeństwo ich całkowicie zapewnione.

Ten zwrot City londyńskiej — naturalnie — nie jest na ręce naszemu sąsiadowi zachodniemu.

Prasa berlińska wyczerpująco zajmuje się naszymi gośćmi z Ameryki i Anglii,

obawiając się czynnej pomocy tych państw dla Polski.

Jak już wczoraj donosiliśmy, dzienniki berlińskie, donosząc o przybyciu do Warszawy b. redaktora „Timesa“, Steeda, zdradzają duże zaniepokojenie wobec rosnącego w Anglii zainteresowania

Polską i możliwością udziału kapitału angielskiego w sanacji gospodarczej Polski, czego dowodem — zdaniem prasy — jest przybycie Steeda równocześnie z profesorem Kemmererem do Polski.

„Lokal Anzeiger“ podaje dłuższą depeszę z Warszawy, w której twierdzi, iż pobyt angielskiego dziennikarza Steeda w Warszawie w czasie obecności Kemmerera

nie jest rzeczą przypadkową. Dziennik uważa, że angielskie koła są niezadowolone z pobytu Kemmerera w

Warszawie i starają się przeciwdziałać przez przyjazd Steeda, który ma stwierdzić, iż Anglia interesuje się gospodarką Polski pomimo jej ciężkiego położenia. „Lokal Anzeiger“ podaje, iż dziennikarz angielski ma poczynić pewne propozycje

co do udziału kapitałów angielskich w Banku Polskim.

Również i w Gdańsku liczą się z niedaleką już

poprawą sytuacji gospodarczej Polski w związku z pobytem misji Kemmerera. Zależnie od wyników misji Kemmerera, Polska otrzymać może pożyczkę **100 milionów dolarów.**

Naogół amerykański świat finansowy oczekuje z zainteresowaniem na sprawozdanie misji prof. Kemmerera, ale już sam fakt, że Polska zaprosiła rzeczoznawców amerykańskich, dowodzi, że Polska ma zamiar liczyć się ze wskazówkami doświadczonych fachowców, cenionych również w Stanach Zjednoczonych. Naogół Ameryka

skłania się do nawładzania stosunków finansowych z Polską.

Obraz końca świata.

Wybuchy amunicji i prochu w Ameryce trwają nadal bez przerwy.

W mieście Dover, oddalonym o kilka kilometrów od miejsca wypadku wszystkie szpitale i prywatne kliniki

są przepelnione rannymi a według opisu naocznych świadków, którzy cudem uniknęli śmierci, taki mniej więcej był przebieg katastrofy.

W sobotę po południu przeciągała nad tą miejscowością burza, taka jak cóżkolwiek owego tygodnia. Pioruny strzelały raz za razem rozrywając wielkie drzewa dużej alei, prowadzącej do głównego składu. Nagle o godz. 5-ej gdy burza miała się ku końcowi nastąpiła

prerażająca detonacja, która wstrząsnęła posadami ziemi i równocześnie zakotłowały się w powietrzu kamienie, żelazne belki, części budynków, wystrzelały następowały jeden za drugim, z góry padały z niesłychaną siłą granaty i szrapnele, ryjąc kilkumetrowe lejki w ziemi i

zamieniając wszystko w gruz. Ponieważ wszystkie objekty były zaopatrzone w piorunochrony i otoczone t. zw. domkami Faradaya, przypuszczają więc, że piorun

nie uderzył bezpośrednio w magazyn, tylko jakieś drzewo obok niego położone i od tego wstrząsu składy ekrazytu lub inne chemiczne materiały wybuchły. Możliwe też, że grom uderzył w jeden z wagonów, napełnionych jakimś wybuchowym chemikaliami, jeszcze nie wyładowanymi. Nie jest też wykluczone

samozapalenie się prochów. Wskutek wybuchu cała okolica, Denmarku jest zasiana popiołem, wszystkie drzewa i krzewy zupełnie są zwęglone, ziemia na parę kilometrów przypomina rumowisko. Aeroplan wojskowy, który w krytycznej chwili nad okolicą przelatował wraz z załogą

został w kawałki rozerwany. Z gospodarstw i osiedli ludzie wybiegali w panicznej trwodze, myśląc, że to trzęsienie ziemi. Trzody bydła wrywały się ze stajen, podzaca na ośle, na niebie paliły się białe i żółte ognie — prawdziwy obraz końca świata.

Grobłą, po której idzie kolej z Dover do Nowego Jorku nie istnieje, gościnnie w szerokim promieniu są tak zasiane pociskami, że wielu automobilistów, którzy z

powodu soboty jechało nad morze **straciło wskutek tego życie.**

W Mounifarm, miejscowości głównie zamieszkałej przez Szwedów wszystkie dzieci wraz z nauczycielem **zostały rozdarte na strzępy.** Na dymiących belkach i wystających z pod gruzu żelaznych trawersach można było widzieć zwęglone trupy, a oderwane dziecięce głowy wydobywano z pod gruzu.

CIEKAWYCH ODPEDZA WOJSKO PRZY POMOCY GAZU I KULOMIOTÓW.

Z chwili gdy tylko rozeszła się wiadomość o katastrofie popędzili ze wszystkich okolicznych miejscowości, **tysiące automobilów zapelnionych ciekawymi.**

m. in. damy prosto z plaży i kąpień, ledwo miały czas zarzucić na siebie płaszcz kąpielowy. Mimo niebezpieczeństwa dalszych wybuchów tłumy **chciały dotrzeć do samego miejsca katastrofy.**

Droga prowadząca z Nowego Jorku do Lake Denmark była autami literalnie zapchana, tak, że pomoc wojskowa i sanitarna była z tego powodu utrudniona. Straż wojskowa

okazała się bezsilna wobec przeważających mas. Dopiero w ciągu dnia zdolano zciągnąć posiłki wojskowe w dostatecznej ilości i rozciągnąć kordon w szerokim obrębie terytorium zagrożonego, niedopuszczający przejazdu aut.

Wojska otrzymały radiotelegraficznie rozkaz użycia przeciwko tłumom, któreby jednak próbowali się przedrzeć, **kara binów maszynowych**

WYBUCHY TRWAJĄ NADAL!

Według ostatnich wiadomości roboty nad urznięciem ruin w Lake Denmark musiały zostać przerwane, ponieważ **niec dalszych magazynów prochu wyleciało w powietrze.**

Arsenal w Picadilly z powodu niestającego wichru jest ciągle bardzo zagrożony.

Zespół Teatru Miejskiego w przyszłym sezonie.

W składzie dotychczasowym zajdą zaledwie drobne zmiany. Ze sfer artystów dowiadujemy się, że przeważna część kontraktów z dyrekcją Teatru Miejskiego na przyszły sezon teatralny została już podpisana.

Z dotychczasowych artystów pozostają w Łodzi pp.: Białoszczyński, Bielcz, Fabisiak, Krotke, Mroziński, Szubert, Tatar-kiewicz, nadto przybywają nowi, pp.: Janowski z Teatru Narodowego w Warszawie, Michał Znicz z Krakowa i Szpakiewicz z Poznania.

Z pań pozostała: pp. Dunajewska, Horrecka, Jarkowska, Kozłowska i Lapińska, pozatem nowe siły: pp. Dzięwońska i Jakobińska z Warszawy i p. Morska z Krakowa.

Opuszczają zaś Łódź ostatecznie: pp. Rozwadowiczowa, Gryf-Olszewska, Kormnicki, Kochanowicz i Szymański. W ciągu najbliższych dwóch tygodni zostaną podpisane pozostałe jeszcze kontrakty.

Zabezpieczenie miejsca katastrof kolej. pod Rogowem

Z Warszawy donoszą: Wydział utrzymania kolei dyrekcji warszawskiej prowadzi intensywnie roboty nad

budową mostu pod Lipcami, na 87-ym kilometrze od Warszawy między Pływami a Rogowem. Połowa mostu jest już na ukończeniu. Przejazd pociągów odbywa się jeszcze na splecionym torze. Ze względu na bezpieczeństwo ruchu, miejsca niebezpieczne po ostatniej katastrofie **zostały należycie zabezpieczone** z obu stron czerwonymi i zielonymi tarczami, a nadto lampami o znacznej sile świa-

Kino, jako środek leczniczy dla warjatów.

Udane próby w Ameryce i Anglii.

W Stanach Zjednoczonych poczyniono z dobrym wynikiem próby wpływania na uspołobienie osób **chorych umysłowo przy pomocy kina.** Obecnie także jeden z wielkich zakładów dla umysłowo chorych w Londynie stosuje ten środek systematycznie. W szpitalu tym pacjenci raz na tydzień odwiedzają kino, będące własnością zakładu, a mieszczące 200 do 300 osób.

Stwierdzono, że to regularne odwiedzanie kina wywiera **wpływ bardzo korzystny** na nastrój i cały stan pacjentów. Nawet u nieuleczalnych melancholików stwierdzono pewne korzystne zmiany. Z raportu naczelnego lekarza wspomnianego zakładu wynika, że kino dlatego taki dobry wpływ wywiera na chorych umy-

Czy łysina jest kalectwem?

Burza w „parlamencie łysych ludzi“.

Stany Zjednoczone są krajem klubów. Rozmaitość tych klubów jest tak wielka, że nawet rodowity Amerykanin nie byłby w stanie nawet najbliźszych tego rodzaju instytucji wyliczyć. Są tam kluby takie, o których Europa nie ma pojęcia. Tak np. istnieje w Ameryce „Bald Head Club of America“ —

klub łysych Amerykanów. Podobnie jak to czynią inne kluby, tak i łysi Amerykanie, należący do klubu, urządzają swe walne zgromadzenia, organizują zabawy i uroczystości, odbywają posiedzenia i posiadają we wszystkich okolicach Stanów Zjednoczonych

swoich sympatyków również łączących się w organizacje klubowe.

Wszystkie te rozsypane po całym kraju oddziały połączone w ogólno-amerykańskim związku związków, który **rok rocznie zwołuje kongres,** za każdym razem w innym mieście. Jest to coś w rodzaju

parlamentu „łysonów“ amerykańskich.

W roku bieżącym kongres ten odbył się w Bridgeport, w stanie Connecticut. Przeszło 500 łysych delegatów z różnych miast północno-amerykańskich wzięło udział w tym kongresie, którego otwarciu miało charakter bardzo uroczysty i wysoce oficjalny. Gubernator stanu Connecticut **zjawił się osobiście na posiedzeniu**

ła w porze nocnej.

Trzy rozbite wagony w czasie zderzenia się pociągów pędzących we czwartek 8 lipca pozostała do tej chwili na zbroczu nasypu

bez żadnej opieki a ich poszczególne części, zwłaszcza ścielny drewniane i listwy żelazne są przedmiotem licznych

wywarów chłopskich z pobliskiej wsi. Pożądanym byłoby, aby odnośnie czynności kolejowe zajęły się zabezpieczeniem wagonów przed zupełną rozbiórka.

—:—

słowo, że w czasie przedstawienia a także i po jego ukończeniu, zajmują się on bardziej rzeczami zewnętrznymi, aniżeli sobą.

Okazało się, że chorzy umysłowo **bardziej lubią filmy humorystyczne,** ale znajdują także upodobanie w dobrym sensacyjnym dramacie.

W Londynie doszło już do tego, że pewna liczba łej chorych pacjentów prowadzi się także do publicznych kinoteatrów gdzie dla nich pewna ilość miejsc jest zarezerwowana. Wrażenia odniesione przedstawień kinowych wyrażają się u nich w **głośnym śmiechu lub nagłym płaczu.** Inni widzowie nie domyślają się nawet, że wraz z chorymi umysłowo rozkoszują się przedstawieniem kinowemu.

aby powitać bezzwłocznie delegatów w mieniu rządu.

Na tegorocznym jednak kongresie trójdywizyjna harmonia została zakłócona. Jedną grupą delegatów wystąpiła z wnioskiem, aby

utworzono katedre nauk o włosach i przystąpiono do zwalczania łysiny. Wniosekodawca zaproponował, ażeby kongres przeznaczył pewną sumę na rychłe rozpoczęcie tego projektu.

Na sali posiedzeń powstała wówczas wielka burza. Wniosekodawca

potraktowano jak kacerza. Gdyby to było możliwe, to całej reszcie uczestników zięczyłby się włosy w głowach z wielkiego oburzenia, iż ktoś śmiało uważać łysinę za kalectwo.

Z wywiskami większością rzuciła się strone kacerskiej mniejszości, a okrzyki „Zdrada, zdracy, lotry“ rozlegały się z wszystkich stron. Obrażone zostało prawnie dostojenie łysiny, więc burza była usprawiedliwiona.

Już padło nawet wezwanie: **„złinczować“.**

ale udało się przewodniczącemu, który łamał swój dzwonek, doprowadzić w ostatniej chwili do względnego uspokojenia myśli. Przewodniczący wśród grzmiącego oklasku większości postawił wniosek wykluczenia odstępców z organizacji, dając, że wniosku nie potrzeba oddawać pod głosowanie.

ZBYTNIĄ TUSZĄ.

Tłusty zazdrości chudemu.

Jak się pozbyć nadmiaru ciała?

Oto, co na ten temat pisze dr. med. Józef Löbel z Franzensbadu:

Kto jest za tęgi? Ten, który przekracza zwykłą normalną dla ciała wagę — o tem wie każdy człowiek! Ale nikt nie wie co to jest

normalna waga ciała!

Wprawdzie uczeni wymyślili, że normalnie warstwa tłuszczu powinna wynosić ani mniej ani więcej

niż jedną piątą ogólnej wagi

ciała; że człowiek ma tyle ważyć razem wzięwszy, na ile centymetrów jest wyższy ponad 1 metr. Lecz zapomnieli dodać, czy to jest norma

dla Paryża czy dla Konstantynopola.

We wszystkich krajach i strefach co innego uchodzi za tuszę. Królowa Małej Azji, która jak Herjodot opowiada,

karmiła kasztanami,

aby nabrała majestatycznego wyglądu, prawdopodobnie uważana była przez swych poddanych za „chudą kozę” gdy miała postać Andromedy Rubensa.

Na żadnym polu zasada, że natura nadszkuje sztukę nie znajduje takiego potwierdzenia jak tutaj.

Prahisteryczne damy światowe dokładały prawdopodobnie wszelkich starań, aby wyglądać ściśle tak, jak

niekształtna Wenus

Willendorfa, którą przed kilku laty wykopano, a w świeżej mamy jeszcze pamięci amerykańskiego malarza Gibsona, formującego na wzór swego obrazu nietylko własne córki, lecz cały amerykański i połowę europejskiego

świata kobiecego.

Są frzy stopnie tuszy: pierwszy w którym ona nie grzeszy jeszcze przeciwko estetyce — typ Rubensa, będąc tegim jest mimo to

wyraźnie piękny!

Drugie stadium — tusza staje się śmieszna, i trzecie — gdzie już niema mowy o tuszy, lecz o otyłości,

przykrej zarówno dla oka widza.

jak i dla dotkniętego nią osobnika.

Wszystkie trzy wypadki mają swe źródło w złym bilansie, w nieuporządkowanej gospodarce naszego organizmu.

Szczególną właściwością tej niedobrej buchalterji, jest, że albo

nadmiar dopływu

prowadzi do bankructwa w formie przekarmienia, albo też zbyt małe zużycie wywołuje również bankructwo w formie le-

nistwa.

Albowiem człowiek nietylko staje się leniwym dla tego że jest tęgi, lecz staje się tegim z powodu lenistwa.

Jest jeszcze czwarty typ tuszy, zależny od systemu gruczołów wewnętrznych, a przede wszystkim od gruczołów tarczycowych. Jeśli tu coś jest nie w porządku, następuje

zła przemiana materji

dająca wrodzoną otyłość pochodzącą z

Przy rekonstrukcji gabinetu.



Monolog bagażowego: Bocian odleci i przyleci, ale jak minister wyleci, to już nie wraca prawie nigdy.



Dzisiaj i codziennie

Na ekranie **Bebe Daniels** w obrazie pod tyt.: **Gdy miłość kończy się**
Na estradzie **Bronisław Bronowski** humorysta-satyryk
Felicja Felińska primadonna opery w Zagrzebiu.

JACK LONDON.

ZEMSTA.

Spojrzenie miał rozmarzone i pełne za dumy, głos smutny rozkazujący a przecięt miękki jak u dziewczyny, brzmiał głocho ka melancholija. Trudnił się poskramianiem dzikich zwierząt, chociaż nie wyglądał na to. Zarabiał na życie, występując w cyrku z tresowanemi lampartami. Zimna krewia wywoływał w widzach dreszcz zgrozy. Pobierał za to od przedsiębiorców wynagrodzenie odpowiednie do niebezpieczeństwa.

Raz podczas oględzin owych blizn twarzy pogromcy lampartów zajaśniała nagle ja kiem wspomnieniem. Zrozumiałem że te raz właśnie zechce mi coś opowiedzieć.

— Przypuszczam, że słyszał pan już o pogromcy lwów, którego nienawidził pewien człowiek? — spytał, zaglądając troskliwie do klatki naprzeciwko, w której leżał chorzy lew.

— Wiele — ciągnął dalej — najważniejszym momentem w występach pogromcy lwów bywa włożenie głowy do paszczy zwierzęcia. Ów człowiek, który nienawidził pogromcy, zjawiał się na każde przed stawienie w nadziei, że kiedyś wreszcie lew zagryzie swego pana. Gonił widowiska zawsze i wszędzie po całym kraju. Tym czasem lata szły, starzał się on, starzał się pogromca — i lew. Nareszcie pewnego wie czoru, siedząc w pierwszych rzędach, ów człowiek pełen nienawiści uirzał to, na co czekał tak długo. Lew zagryzł pogromcę. Zamknął paszczę i — nie było potrzeby wołać doktora.

Opowiadający błysnął paznokciami pal

ców w sposób, który mógłby wyrażać zde cydowanie, gdyby nie był tak bardzo smu tny.

— Opowiem teraz o tem, co nazwałbym cierpliwością — ciągnął dalej. — Cierpli wość byłaby zresztą w moim stylu. Nie była jednak w stylu mego kolegi, małego, suchego, wygolonego Francuza — potyka cza noży i żonglera. Nazywał się de Ville. Miał ładną żonę, popisująca się skokami z trapezu, zawieszoną pod kopułą cyrku. Robiła przytem piękne salta.

— De Ville miał temperament popędli wy i gwałtowny, jak jego rece, rece zaś o we posiadały taką gibkość ruchu jak chwyt ty tygrysich łap. Pewnego dnia bokser za prosił go na żabię udką czy inne podobne świństwo. De Ville uczuł się dotknięty i w odpowiedzi szybko, acz łagodnie we pchnął boksera do wyłożonej chojną jamy w której ćwiczył rzuty nożem. Zanim bie dny bokser się opatrzył, został otoczony świeżczacami w powietrzu nożami, które mi żongler przypiał go do desek tak gęsto, że poprzebijał ubranie, a niekiedy i skórę. Towarzysze powtrywali ze ściany noże, żeby uwolnić ofiare, była bowiem zupeł nie unieruchomiona. Wiadomość o tym wy padku rozeszła się dokoła, jako groźne ostrzeżenie.

Odtąd nikt nie odważył się zalecać do jego żony, kobiety dość lekkich obyczajów ale ponętnej. Bano się rak de Villa.

Był jednak człowiek imieniem Wallace, który nie znał trwogi.

Z zawodu poskramiacz lwów, uważał wkladanie głowy do lwiej paszczy za szczyt swych popisów. Nie bał się robić tego z innymi lwami, wołał jednak używać w tym celu „Augusta” — wielka, dobrodu szna bestja, dająca się łatwo opanować.

Mówiłem, że Wallace — zważyłmy go

królem Wallace — nie bał się niczego, co żywe lub martwe. Był królem naprawdę, nie z pozorów tylko. Widziałem go pijanego, jak szedł do klatki, dla głupiego zakładu i bił zwierzę bez miłosierdzia. Walł pieścica prosto w nos.

Pani de Ville rzuciła ku Wallace'owi powłóczyście spojrzenia, zaś król Wallace chętnie spoglądał ku niej. Zato de Ville po chmurzył coraz bardziej. Ostrzegaliśmy Wallace'a — jednak bez skutku. Śmiał się z nas, jak śmiał się z de Ville, którego głowe dla zaczepki wsadził do kubła z klajstrem.

De Ville nie okazywał wielkiego rozdrażnienia. Próbowałem go trochę wyba dać — ale zimny był jak ogórek. Nie rzucał też żadnych groźb. Dostrzegłem jed nak w jego spojrzeniu błyski, jakie często widywałem w oczach dzikich zwierząt. Pomyślałem, że trzeba jeszcze raz ostatecznie przestrzec Wallace'a. Śmiał się znowu — ale już ostrożniej wodził oczyma za pania de Ville.

Mineło kilka miesięcy. Nie zaszło nic i zacząłem nabierać przekonania, że skoń czy się na strachu.

Bawiliśmy przez pewien czas na Zachodzie we Frisco.

Przechodząc obok namiotu, służącego za garderobe, zajrzałem przez dziurkę w płótnie. Nie było tam Denny, zato dostrze głem King Wallace'a w trykocie. Oczeki wał swego wyjścia na arenę. Stał wśród kilku zabawnie kłócących się akrobatów. Reszta także oczekiwała swojej kolei, — prócz de Villa, który patrzył na Wallace'a z nieukrywaniem wstrettem. Wallace i pozostali zbyt jednak zajęci byli sprzeczką, by to spostrzec. I to — i to co nastąpiło pó źniej.

Ja jeden widziałem wszystko. De Ville

przyczyn wewnętrznych. Każdy rodzaj tu szy nie zawsze równomiernie obejmuje wszystkie części ciała. Najczęściej nad miar tłuszczu

osiada na brzuchu i łądźwiach.

Alkoholik np. ma opasłą twarz, obwli sły brzuch, ale cienkie nogi. Mężczyźni są skłonni do tuszy górnej części tułowa, przeważnie karku, niektóre zaś kobiety — mają

grube nogi, jak słonie.

Częściowa czy ogólna otyłość winna być zawsze zwalczana u podstaw i oty łość z wewnętrznych przyczyn — za po mocą tabletek gruczoł. - tarczycowych i innych organicznych preparatów; otyłość z powodu utuczenia — przez głód — daje tę mleczną, owocową jarzynową jednym słowem przez wyczerpanie

„zapasu”

z dalszem stałem ograniczeniem, które za pobiega ponownemu otluszczeniu. Dłaczę gobyśmy nie mieli naśladować naszych mięsożernych kolegów w przyrodzie? Czy kto kiedy słyszał o

opasłym jaguarze

albo korpulentnej panterze? — które po silają się tylko raz na dzień do syta!

Mniej masła, sosów, słodczy, alko holu. Ale okrzyczanej zupy

nie należy się obawiać

i wyrzekać. Lepiej stokroć ograniczyć nadmiar soli w potrawach.

Trzeba również koniecznie zrobić raz na rok — na wiosnę

„generalne porządki” w organizmie

przez poddanie go kuracji za pomocą je dnej z wód mineralnych.

Kto jednakże chce stracić na wadze, nie ograniczając się w niczem, niech jed zie z północy na południe aż do równi ka! Jedyny środek! Tam będzie

napewno mniej ważył,

z powodu odmiennego działania siły przy ciągania ziemi.

Ale kto nie chce lub nie może podró żować, dla tego niema innej rady, jak tyl ko odżywiać się niezbyt obficie.

Oprócz tego niech chodzi codzień do doktora, jak pewien wieśniak, na czem obie strony zyskają.

Warunek konieczny, aby doktor mie szkał o 2 godziny drogi od pacjenta i na wysokiej górze.

wyjął chustkę z kieszeni i ocierał pot z twarzy (dzień był gorący), jednocześnie podszedł z tyłu do Wallace'a. Nie zatrzy mując się prawie, trzepnął chustką koło głowy kolegi i rzucił oczyma poza siebie. Spojrzenie to zamiepokoiło mnie; nietylko płośnie mienawiścią, lecz już błyszczało triumfem.

De Ville umie czekać — pomyślałem i z prawdziwą ulgą odetchnałem, zobaczyw szy, jak po pewnym czasie oduszcza scene i wsiada do tramwaju, wypatrując ciągle Red Denny. Wallace kończył popis przed publicznością pełną zachwytu. Był wy jątkowo złośliwie usposobiony i trzymał lwy w takim podnieceniu, że warczały wszystkie — prócz starego „Augusta”, któ ry był zbyt tłusty i leniwy, żeby dać się podniecić.

Na zakończenie Wallace trzasnął stare go lwa po kolanach, zmuszając do przyję cia odpowiedniej pozycji. Otyły „August” mrużąc dobroduszenie oczy, otworzył paszczę, w której Wallace natychmiast zanu rzył głowę. Wówczas — szczeki zwierzę cia zwarty się nagle z głuchym chrobotem

Pogromca lampartów zaśmiał się cicho i przeciągłe; w poważnych oczach lśniła zaduma.

— Taki oto był koniec King Wallace'a — dodał smutnym niskim głosem. — Kiedy zamieszanie minęło i docisnąłem się do miejsca wypadku, nachyliłem mimowoli twarz nad głowa Wallace'a. Kichnąłem.

— To... to było?... — wyjąkałem, dygo cac z niecierpliwością.

— Tabaka, która de Ville w poczekaniu posypał głowa Wallace'a. Stary „August” ani myślał nikogo pożerać — kichał tył ko.

S. F.

„Czerwone wesele” w Moskwie.

Nowy ceremoniał bolszewickiego ślubu.

„Prawie jak w cerkwi“...

W gazecie „Krasnaja Zwiezda” czytamy następujące ogłoszenie:

„W niedzielę odbędzie się w sali klubu „Karola Marksa”

ślub czerwono-gwardzisty.

Iwana Funtikowa z Marją Agaryszewą, córka wieśniaka. Początek ceremonii o godzinie 4 po południu.”

Około godz. 4 po południu u wejścia do klubu tłumy.

— Czy będą i śpiewy — pyta ktoś.

— Pewnie. Podczas ślubu czerwono-gwardzisty zawsze chór śpiewa.

— Kto dokona aktu ślubnego?

— Instruktor od ślubów.

W klubie tymczasem wszystko już do ceremonii przygotowane. Pośrodku sali ustawiono trybunę, okrytą czerwonym sukniem — przed nią leży dywan.

Pan instruktor ślubny podchodzi do młodej pary i prowadzi ją ku trybunie. — Poczem zaczyna przemowę:

„Moi drodzy towarzysze! Stare zwyczaje, obowiązujące dawniej przy ceremoniach ślubnych poszły w zapomnienie. — My musimy nowe życie budować na nowych podstawach, na tych zdobyczach, które nam przyniosła październikowa rewolucja. Powyższe winno być waszym celem.

A teraz pytam was: czy dobrowolnie zawieracie czerwony ślub?”

— Tak — odpowiedzieli państwo młodzi głosem pewnym.

— Z pełną świadomością odpowiedział ności przed rewolucją?”

— Tak!

— Wobec tego zgodnie z zasadami sowietkiego kodeksu o ślubach w Rosji ogłaszam małżeństwo czerwono-gwardzisty Iwana Funtikowa i Marji Agaryszewej jako prawnie zawarte.

Mówiąc to pan instruktor przypina młodej parze

czerwone kokardki.

Poczem urzędnik registratury odczytuje młodej parze oddzielne paragrafy, odnoszące się do rewolucyjnych aktów ślubów, tłumacząc niektóre punkty prawne.

Pan młody, panna młoda i świadkowie wpisują

nazwiska swoje do księgi.

w której zawarciu małżeństwa jest urzędowo zarejestrowane.

Po tej procedurze zbliża się znowu do młodej pary pan inspektor ślubny i łącząc jej ręce, mówi: „Kochani towarzysze! Jesteście już mężem i żoną... Rewolucyjnym mężem i rewolucyjną żoną. Obowiązani jesteście szanować zasady apostoła rewolucji, ściśle w myśl rewolucji chować wasze przyszłe dzieci na dzielnych bojowników naszych idei.

Ciężką drogę macie przed sobą, a idąc zgodnie ręką w rękę przez życie przezwyciężycie wszystkie trudności...”

Po tej przemowie pan inspektor ślubny bierze młodą parę za ręce i **oprowadza trzykrotnie wokół trybuny** przy chóralnym śpiewie międzynarodówki.

Robotnicy i chłopcy obecni na sali są zadowoleni.

— **Prawie tak, jak w cerkwi!** — robi uwagę jedna wieśniaczka.

— Daleko uroczyściej, a przytem prościej — dodaje druga.

— Gdyby tylko trzymano koronę nad głowami młodej pary...

— To przyjdzie z czasem...

— I świece przyjdą...

— Ale należałoby, żeby inspektor ślubny przywdział odpowiedni strój... Czerwony ślub robiliby wówczas daleko silniejsze wrażenie... Nie wypada, ażeby namiestnik rządu w zwyczajnym codziennym garniturze dokonywał ceremonii.

Za ślub nie zażądano honorarium prócz niewielkiej opłaty na rzecz registratury. Młoda para całuje się i przyjmuje przed trybuną powinszowania.

Inspektor ślubny oznajmia, że ceremonia skończona i opuszcza klub.

Wieczorem w mieszkaniu pana młodego odbywa się uczta weselna, na której goście bawią się do rana. Wódka i wino płyną strumieniami.

Podczas zabawy państwo młodzi dyskretnie znikają.

„Czerwone wesele” z zasady **kończy się zawsze bójką.**

Bluff, czy epokowy wynalazek?

Samoświecąca lampa słoneczna.

W dziedzinie wynalazków zrobiliśmy tak olbrzymi postęp, że każda

najbardziej fantastyczna wiadomość wydaje się nam już prawdopodobną. Dlatego też i wiadomość o wynalazku pewnego badacza amerykańskiego nie wywołała już wzruszenia również, i kto wie, czy już niebawem nie będziemy świadkami nowej epoki,

która nie będzie potrzebowała lamp w nocy.

Oto mrs. William Koorks w jednym z miast południowej Ameryki wynalazł przyrząd, którego urządzenie trzyma jeszcze w tajemnicy, a który chłonąc przez cały dzień promienie słoneczne oddaje je później nocną porą w formie jasnego, łagodnego światła.

Światło to świeci tak długo, jak długo przyrząd jest wystawiony w dzień na działanie promieni słonecznych.

W pracowni swojej ma podobno mrs. Koorks już lampę samoświecąca w nocy,

która ma mieć jeszcze tę zaletę, że siła światła jest ciągle jednakowa, a gatunek promieni posiada składniki

mniej szkodliwe dla oka, niż światło elektryczne. Z zapadnięciem mroku lampa sama się zapala.

Jeśli to wszystko jest prawdą, jaką olbrzymią ilość węgla można będzie zaoszczędzić, jak wzmoże się bezpieczeństwo oświetlenia! Do celów ogrzewania światło to nie nadaje się, gdyż są to promienie „zimne”.

Pan Koorks ma niebawem publicznie zademonstrować swój wynalazek.

Jest on rzeczywiście epokowym, jednak posiada jedno „ale”. A co będzie, jeśli słońce przez szereg tygodni nie będzie świeciło?

U nas w Polsce czasem tygodniami słońca nie widzimy!

Wtedy może ktoś ulepszy ten „przyrząd”. A więc czekajmy!

Krateczki sądowe.



Jej droga do szczęścia.

W życiu jak w romansie.

W jednym z domów przy ulicy Wólczńskiej przed paru miesiącami mieszkała niejaką pani Janina M., młoda, przystojna kobieta, z sześciolletnią córką, Marylą. Piękna tleniona blondyna, nie udzielała się wcale szałom, budziła powszechnie zaciekawienie. W oczach ludzi uchodziła za wdowę, sama zresztą kolportowała wiadomość, że mąż jej zginął podczas wojny.

Zbliżyła się wreszcie do jednej z sąsiadek i tej powierzyła smutną tajemnicę swego życia. Była mężatką, lecz męża swego zdradziła, wobec czego porzuciła ją.

Pod wpływem tragicznych wspomnień tej chwili, kiedy to mąż nakrył ją na gorącym uczynku z porucznikiem, biedna kobieta dostała silnego ataku nerwowego, po którym chorowała przez czas dłuższy.

BEZOWOCNA INTERWENCJA.

Opowieść pani Janiny wywarła tak silne wrażenie na owej sąsiadce, niewieście serca nader tkliwej, że postanowiła pojechać do meza opuszczonej, zamieszkałego przy rodzinie w Piotrkowie i skłonić go do pojednania się z żoną. Rażąco przytaknęła pani Janina temu zamiarowi.

Niestety, interwencja nie odniosła żadnego skutku. Pan M. bowiem okazał się nieubłagany.

— Nie będę żył z żoną, która zdradziła mnie z porucznikiem! — oświadczył krótko i wężłowato.

Wiadomość ta podziałała przygnębiająco na panią Janinę; stała się bliska czarnej melancholji. A najbardziej wzruszającą była tęsknota sześciolletniej Marylki.

— Tatusiu! tatusiu! gdzie jesteś? — szlochała po nocach i płacz dziecka budził ze snu sąsiadów, którzy w ten sposób dowiedzieli się prawdy o pięknej pani Janinie.

NIE RATUJCIE MIE, NIE CHCĘ ŻYĆ!

Cóż więc dziwnego, że w głowie opuszczonej zrodziła się myśl o samobójstwie. Zwiększała płacz małej córeczki ranił serce jej dotkliwie. A przytem ludzie, jak to ludzie, wzięli ją na języki, a niejedni zaczęli jej przy lada okazji ubliżać, posuwając się aż nazbyt daleko. Celowali zwłaszcza w tym względzie niej-

cy państwo Rutkowsy, do których powrócimy jeszcze.

I o to pewnego wieczoru w kamienicy powstał alarm. Pani Janina otruła się. Natychmiast wszyscy lokatorzy pospieszyli do mieszkania denatki i znaleźli ją wijącą się w bólach na podłodze. Otruła się jodyną.

A gdy przybyły lekarz Pogotowia zaczął akcję ratowniczą, utrudniała mu ją, jęcząc: „Nie ratujcie mnie, nie chcę żyć!” Mimo to udało się nieszczęsną uratować, zostawiono ją na miejscu w stanie osłabionym.

A nazajutrz w pismach ukazała się wzmianka o zamachu samobójczym Janiny M. Przeczytała ją pan M. w Piotrkowie i zrozumiał, że żona naprawdę żałuje swego postępcu. Wrócił przeto do niej, odtąd zamieszkał razem, pędząc dni w niczem niezmaconem szczęściu.

KRWAWE PIWO.

Opowiedziała pani Janina mężowi, jak to ludzie dokuczali jej i córce, w czasie jego nieobecności. Skarzyła się zwłaszcza na Rutkowskich. Wówczas pan M. zaprosił państwa Rutkowskich do siebie na piwo i zapytał o powód dokuczania żonie. Wywiązała się kłótnia, w trakcie której Rutkowski rzucił na panią Janinę haniebną obelgę. Tego było już za wiele. Pan M. chwycił tępe narzędzie i zadał poważną ranę Rutkowskiemu, tak, że musiano ranionego odwieźć dorożką na stację Pogotowia Ratunkowego.

W dniu onegdajszym pan M. stanął przed sądem pokoju 4-go okręgu, oskarżony o pobicie i poranienie p. Rutkowskiego. Po zbadaniu świadków zażądano skazania na 100 złotych grzywny względnie 2 tygodnie aresztu.

KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcyjnych
RYSUNKI projekty reklamowe
i wydawnicze wykonywane

R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

Groźne powodzie w ciągu stuleci.

Szkody materialne. — Śmierć setek tysięcy osób.

Aktualnym obecnie tematem może być rzut oka na wielkie powodzie, zanotowane w historii Europy, której środkowa część tak bardzo

cierpi wskutek deszczów.

Pierwszą wielką katastrofą powodzi, o której mamy szczegółowe informacje, była katastrofa z roku 1536, która nawiedziła i rzuciła postrach na całą Europę, pociągając za sobą ciężkie ofiary w życiu ludzkim i mieniu, a zakończyła się długotrwałą klęską głodową.

Rok 1813 zaznaczył się wielkimi powodziami na Śląsku. W roku 1875 zalane zostały szerokie obszary południowej Francji, przyczem setki tysięcy osób straciło dach nad głową, a szkody materialne wynosiły przeszło 100.000 franków.

Szczególnie

zagrożony powodzią był zawsze Paryż. Świadczy o tem herb stolicy Francji, przedstawiający okret na zburzonej wodzie, z napisem: „Fluctuat nec mergitur”.

Ciężki los dotknął w roku 1889 miasto amerykańskie Johnstown. Ulewne deszcze przyczyniły się do nagłego wezbrania rzeki Suquehanna. Wskutek tego dolina tej rzeki, z całym szeregiem kwitnących miast i miasteczek, w promieniu przeszło 60 km. kwadr.

uległa zupełnemu zniszczeniu.

Wezbrane wody przerwały następnie

tamę, a w tym potopie

zginęło 6 tysięcy osób.

Dalsze 1.500 osób straciło życie w pożarach, które wybuchły wraz z powodziami.

W roku 1887 były Chiny terenem wielkich katastrof powodzi. Wody wezbranej rzeki Żółtej zniszczyły przeszło

1.500 wielkich wsi,

a setki tysięcy osób straciło przytem życie. W trzy lata potem ta sama rzeka zalała rozległą przestrzeń na wysokości 4 metrów. Straty, spowodowane tą katastrofą w życiu ludzkim i majątku, nie dają się nawet w przybliżeniu stwierdzić.

2000 osób straciło życie w czasie katastrofy powodzi, która w roku 1891 nawiedziła Amerquille w Hiszpanji.

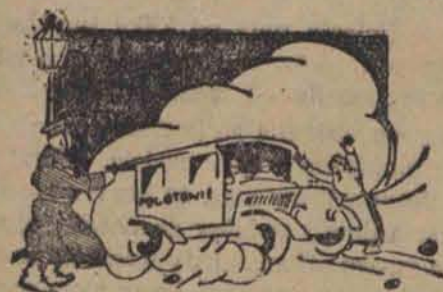
Także i na Węgrzech historia zapisala ciężkie katastrofy powodzi. Wezbrane wody rzek zniszczyły pod Szegiedynem w krótkim czasie około 60.000 domów i **pozbawiły życia 2000 osób.**

Największą katastrofą powodzi w 19-tym stuleciu zanotowaną w historii Anglii, była powódź w roku 1866, która zalała kopalnie w Yorkshire, Lancashire i Derbyshire. Wezbrane fale

zmiotły wówczas z powierzchni ziemi młyny i fabryki, a wielką liczbę osób porzuciły w swem tonie.

Dzień w Łodzi.

— 18: —

On pięścią, ona językiem.
Smutny wynik nierównej walki.

(x) Pani Janina Ziemiak, zamieszkała na Bałutach, przy ulicy Maurera 6, toczyła walkę o podłożu mocno erotycznym, z niejakim Tytusem Kurlabockim (Feliksa 18).

Oboje stanowili najprzykładniejszą parę parę dobrych znajomych. Z czasem jednak, dzięki wejściu w panujące pomiędzy nimi stosunki osób trzecich, niepożądanych zgola, pani Janina

poważnia się

z Kurlabockim.

Od tego czasu zapanowała niezgoda, potęgująca się z każdą chwilą, w czym szczególnie celowała, ze względu na cięty języzek, Ziemiakowa.

Nie lubił też pozwolić kpić ze swojej osoby pan Tytus i, ile tylko możliwości, dokuczał swej znajomej w sposób zgola nie męski, podrywając jej dobre imię.

Wobec takiego stanu rzeczy znajomi ich wietrzyli burzę, która też nastąpiła w dniu wczorajszym.

Ziemiakowa, napotkawszy na ulicy pana Tytusa,

obrzuciła go obelgami,

rzucając cień na jego przeszłość.

Honorowy Kurlabocki stanął dzielnie na straży obrony swego sumienia i bez najmniejszych wstępów zaczął

ex-przyjaciółkę bić.

Posypały się klątwy i razy, które zwały mnóstwo przechodniów, jak również przechodzącego policjanta, który zajął się, wynikiem pomiędzy panią Janiną i panem Tytusem, zlikwidował.

Ziemiakowa za pobicie wytoczyła Kurlabockiemu sprawą sądową.

Miejski Kinematograf Oświatowy

Od poniedziałku, dnia 12 lipca r. b.

Dla do- Dla do-
rosłych Pat i Patachon rosłych.
w 10 akt. komedji p. t. „Andrusy z Prateru”.
Dla
młodzieży Europa mówi o tem...
12 aktów p. t. Podróż naokoło świata.

Lato nie sprzyja szczęściu złodziei.
Wyścig naprzelaj wygrała policja.

(n) Wacław Grubowski, zamieszkały przy ulicy Mickiewicza 4, oraz niedostępny towarzysz jego niejaki Stanisław Chybowski, Wschodnia 33, stanowili zgraną parę przyjaźni, znanych dobrze na bruku łódzkim

awanturników o nieczystym sumieniu i nadzwyczajnym pociągu do cudzej własności.

Zywoć, jak i wiedli ci dwaj osobnicy, po zostający zazwyczaj bez pracy, nasuwał sąsiadom ich i znajomym wiele podejrzeń co do ich prowadzenia się, jednakże nigdy nie dobiegano się o sposobie zarobkowania Chybowskiego i Grubowskiego, mimo przedsięwziętych w tym kierunku starań przez niektórych ciekawych.

Tak więc tajemnica obu podejrzanych osobników pozostała dla ludzi niezgłębioną i dopiero w dniu wczorajszym udało się zagadkę rozwiązać.

Nie mogąc ścierpieć pustek w kieszeni Wacek i Stach postanowili urządzić **walną wyprawę** na zdobycie funduszy do pedzenia bezfroskiego życia.

Zaopatrzeni tedy w lampkę elektryczną, pilnik i pek wytrychów, siedli w połu przy ulicy Przedzalnianej, oczekując nadejścia nocy, a wraz z nią pożądanymi bar dzo przez nich ciemności.

Gdy to nastąpiło i ulica świeciła pustkami, Stach i Wacek, zachowując jaknajdalej idące ostrożności, przetrzasali podwórza domów w poszukiwaniu łupu.

Nadzieje zawiodły ich, ulica Przedzalniana nie przedstawiała dogodnego terenu do popełnienia kradzieży.

Nie przejmując się zbytnio chwilowym niepowodzeniem, operację swoje przenieśli

na sąsiadującą z Przedzalniana ulicę Skier niewicka.

Po kilkuminutowych poszukiwaniach wybór ich padł na jeden z większych sklepów kolonialnych.

W to im gra!

Teraz jednakże, mając teren doskonały do bezkarnego obrabowania sklepu, opuściła ich wena. Przyczyna ich rozstroju nerwowego był patrol policjacyjny.

Zajęci robotą około wypływania zamku w drzwiach prowadzących do sklepiku nie zauważyli

nadhodzących policjantów.

W ostatniej dopiero chwili przerażeni widokiem granatowych mundurów władz bezpieczeństwa, porzucili narzędzia złodziejskie oraz lampkę i rzucili się do ucieczki.

Rozpoczęła się szalona gonitwa po uśpiomych uliczkach przedmieścia.

Stach i Wacek z niebывалą zrezygnacją przesadzali stojące im na przeszkodzie bar kany, starając się za wszelką cenę

zmylić za sobą ślady.

Policjanci, obeznanym z terenem, biegnąc niemiędo szybko, rozdzielili się na dwie grupy, z których jedna ścigała uciekających, zaś druga starała się przeciąć im drogę.

Zabiegły udało się i wkońcu Grubowski go i Chybowskiego zatrzymano. Chcieli się wyrwać, kopać i bić posturkowanych, obezwładniono ich wszakże i pomimo rozpaczliwej obrony, odprowadzono do **pobliskiego komisariatu policji**.

Po sprawdzeniu personalii, obu przyjaźni i spisaniu odpowiedniego protokołu, przesłano ich do Ekspozytury Urzędu Śledczego.

Choć zeń sztuka kuta,
do aresztu pójdzie Pluta.

(x) Ubiegłej nocy ulicą Aleksandrowską szedł posterunkowy III komisariatu policji i przyglądał się zwicha. Przechodził też tamteży niejaki

Kazimierz Pluta,

bez stałego miejsca zamieszkania.

Szli w przeciwnych ku sobie kierunkach. Przybliżając się policjant przyglądał w dalszym ciągu, zaś Pluta zdradzał pewne zaniepokojenie i gwałtowną chęć ucieczki.

Nie uszło to uwagi bystrego oka funkcjonariusza, który powziawszy co do sumienia późnego przechodnia pewne wątpliwości, postanowił rzecz wyjaśnić.

Tymczasem Pluta udając wielką pewnością siebie zbliżył się zupełnie do policjanta, który w pewnej chwili zażądał zgola

nieoczekiwanie dowodów osobistych.

Pluta je posiadał, lecz na każdej stronie dowodu widniał stempel więzienia, a na nim dopisek, chluby nie przyznający nikomu. Treścią jego — tylko czas spędzony w areszcie.

Podejrzania policjanta okazały się słusznymi, wobec czego Plutę powiódł on do odnośnego komisariatu, gdzie przeprowadzono dochodzenie wstępne, wynik którego, po przeniesieniu na papier, brzmiał:

Zawodowy złodziej,

bez stałego miejsca zamieszkania, ostatnio poszukiwany przez urząd śledczy za popełnioną kradzież.

Wobec tak wymownego świadectwa Kazimierza Plute wraz z odpowiednim protokołem przesłano wprost do więzienia, w którym oczekiwać będzie rozprawy sądowej.

Miast zarobku strata.
Niedowcipny finish pomysłowej sprzedaży.

(n) Przepisy o regulacji ruchu ulicznego w miastach nie dotarły do wioski Jeżowa w powiecie brzezińskim, czego dowodem jest nieporozumienie, które zaszło pomiędzy łódzkim policjantem, a Janem Jeżem, mieszkańcem wsi Jeżowa. Jeż nie lubiący większych zgromadzeń ludowych, jak na ten przykład rynków, targowisk i t. p., przybył do Łodzi z koszykami nabiału, siadł najwyżej na chodniku przy ulicy Brzezińskiej, z całym spokojem rozłożył swój towar i

zaczął sprzedawać.

Było to zdala od rynku, więc łodzianie chętnie kupowali, zadowolony z pomysłowości wieśniaka z pod Brzezin.

Szedł więc targ świetnie, lecz w połowie został zamucony przez wszedobylską policję.

Powracający ze służby posterunkowy zaprotestował przeciwko samowoli Jeża i

polecił mu sprzątać

rozłożone na chodniku artykuły spożywcze, celem nie hamowania ruchu ulicznego.

Krnabrny Jeż nie zastosował się do żądania policjanta, wobec czego tenże powiódł chłopka

do pobliskiego komisariatu.

gdzie usiłującego wyłomaczyć się Jeża wysłuchano i... pociągnięto do odpowiedzialności za łamowanie ruchu, niepodporządkowanie się zarządzeniom funkcjonariusza policji i obrażenie tegoż.

TABELA WYGRANYCH LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

Warszawa, 14 lipca.

Wczoraj, w pierwszym dniu ciągnięcia czwartej klasy 13-ej państwowej loterii klasowej, główniejsze wygrane padły na numery następujące:

45,000 zł. na Nr. 28895,
20,000 złotych na Nr. 63081,
10,000 złotych na Nr. 57212,
5,000 złotych na Nr. 17284,
Po 2,000 złotych na Nr. Nr. 41054, 48762,
Po 1,000 złotych na Nr. Nr. 18123, 55988,
Po 800 złotych na Nr. Nr. 32887, 40014 63519,
Po 600 złotych na Nr. Nr. 28950, 45522 64519,
Po 500 złotych na Nr. Nr. 22510, 27285 51316,
Po 400 złotych na Nr. Nr. 352, 10414, 13629 15098 17007 25250 36396 43854 50332 60028 60232 63863 64200,
Po 300 złotych na Nr. Nr. 88 770 1156 2161 2473 3554 3935 4177 5882 8630 10142 10954 11915 15620 15676 16391 10603 17785 18527 20107 20161 20505 23009 23535 26095 27331 28469 30818 31481 32602 34011 35420 35650 37056 39608 39831 40449 40834 41124 41517 42799 43177 43852 43931 44462 44556 45162 47882 48860 52772 53441 54820 55207 55670 57436 59022 60457 62317 63557 64021 65419.

P. WYNNE
SLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

Fanszow wziął filiżankę z drobnej, waskiej reki ciotki Eli i podziękował jej uśmiechem, który uczynił z niej niewolnicę jego na resztę jej życia.

Herbatka się udała i nie była tak sztywna, jak się obawiała Ira. Gdy skończono, obejrzał się Fanszow z uśmiechem dookoła i wyjął papierosnice z kieszeni.

— Czy panie pozwolą? — zapytał.

— Ależ naturalnie, panie majorze! — odpowiedziała ciotka Ela ze słodczym, jak kiełbys po niej nikt nie spodziewał, a najmniej Ira, która pamiętała jej wczorajszy lodowaty chłód i nienawistne spojrzenia, jakich jej nie szczędziła. Ciotka Ela wstała szybko i pobiegła do stolika, aby uprzedzić ciotkę Helene, która już ujęła pudełko z zapalnikami, ale nie mogła je oderwać od stolika; ktoś widocznie rozlał odrobine kleju i pudełko się przylepiło. O bie ciotki biedziły się nad tem, aby pudełko podnieść, ale napróżno.

— Proszę się nie trudzić. — rzekł Fanszow. — mam właśnie. — Jeżeliby mi źle nie zrozumiano, proszę o udzielenie mi chwili rozmowy sam na sam z ta z pań,

która mnie pierwsza tak uprzejmie powitała... Jeśli się nie mylę, to była to ciotka Ela?... — Równocześnie uśmiechnął się do niej tak ujmująco, że ona z zachwytu polożyła swą rękę na sercu.

— Tak, ja miałam honor pierwsza pana przywitać. — odparła ciotka Ela z niezmierną łaskawością we wzroku. Ira, która śledziła w kąciku, z rekoma splecionymi na kolanach, widziała to spojrzenie ciotki i ogarnęło ją wzruszenie. Wiele jej ciotki w rzeczywistości nie były pozbawione serca, lecz tylko miały to nieszczęście w życiu, że nie spotykały na swej drodze mężczyzny o pięknych niebieskich oczach i wspaniałych wykrzywionych ustach!

Przez długie lata tłumione uczucia mu siały wreszcie zaniknąć, ale wystarczył jeden potężny wstrząs, aby znowu odżyły! Zrozumiała teraz wiele śmiesznych przyzwyczajęń swoich starych ciotek: umożliwiała one im przetrwanie straszliwej pułki życiowej, jaka zionęła nie tylko bliższa i dalsza przyszłość, ale nawet teraźniejszość. Na skutek tych rozmyślań napłynęły Ira znowu łzy do oczu, a z ust wyrwało się głębokie westchnienie... Wyjechała chuścikiem i przytknęła ją do ust, wstydząc się okazać, że nie może się powstrzymać od płaczu. W tej chwili ujrzała utkwione w siebie spokojne oczy Fanszowa. Wstała drząc całą i poszła ku sofie.

— Wyjdźcie tylko na chwilę, bym się mógł rozmówić z ciotką Ela. — rzekł z uśmiechem uścisnąwszy serdecznie jej dłoń

— Ach, panie Greg, to wszystko, co się teraz dzieje, wydaje mi się takie nieprawdziwe!

Biedna, mała Ira! W swej niezbyt zgrabnej sukni i oczyma pełnymi łez wywoływała w nim szczerze współczucie. Oceniał jednak należycie jej głębokie przywiązanie które odczytywał w jej oddanym wzroku. Ona napewno nie kierowała się żadnym wyrachowaniem, co do tego, mógł być przekonany; najważniejsza jednak rzecz była, że żeniąc się z nią wyzwał się z pod nieproszonej opieki matki i Aliny.

— Maleństwo! — szepnął ze współczuciem; brzmienie jego głosu nie tylko podbiło Ire, ale uwarzmiało coraz bardziej wszystkie ciotki. Ira udała się za ciotką Franją i ciotką Heleną, które trzymając się pod ramię wesoło opuściły pokój.

ROZDZIAŁ XIV.

Węgiel w starym kominku zbit się w żarzącą masę. W pokoju panowało milczenie. Żadna z ciotek, siedzących przy stole nie odezwała się ani słowem.

Powiedziały już wszystko, co miały po wiedzieć i nie doszły do zgody, a właściwie dwie starsze nie mogły się pogodzić z ciotką Franją.

— Widzisz, Franju, lord Fanszow przyznał się w sposób jak najbardziej delikatny, że jest fizycznym inwalidą i pozostawił to do mego uznania, czy zechce o tem poinformować Ire. — rzekła do chwili ciotka Ela z energicznym gestem.

Ciotka Franja podniosła bojaźliwie głowę i spojrzała na swoją siostrę. Jakże on mógł to uczynić? Jakże mógł rozmawiać o sprawach, których nigdy nie poruszano w tym domu staropanieńskiej wstydliwości? Dlaczego sam tego Irze nie powiedział przy późniejszej sposobności? No, ale teraz, gdy się to już stało, należałoby ją uświadomić.

— Ira jest przecież jeszcze dzieckiem i sama nigdy nie wpadnie na to, że są rzeczy, których ona nie zna. — odezwała się ciotka Franja z przekonaniem. — Uważam że naszym obowiązkiem jest teraz, skoro się to już stało, iż lord Fanszow nam powierzył tę trudną misję, wyjaśnić jej wszystko.

Żądanie ciotki Franji sprzeciwiało się postanowieniu jej siostr, zamknięcia przed Ira o wszystkim, co mówił Fanszow. Tymczasem według jej zdania, Irze w obecnej chwili było wszystko jedno, jakie kwalifikacje małżeńskie posiada Fanszow; jeżeli się zaś Ira dowie dopiero później, że on nie może być dla niej mężem w ogólnym tego słowa znaczeniu, może ją ogarnąć rozczarowanie, które ją unieszczęśliwi.

— Elo, a może Ira będzie się czuła nie szczęśliwa, gdy się dowie do ślubie, że nie będzie mogła mieć dzieci. — rzekła ciotka Franja.

— Franju! — zawołały obie z oburzeniem, czerwone jak indyjski.

(D. c. n.)

MELPOMENA U STASZYCA W ŚWIELE SPORNYCH ARGUMENTÓW.

Zarzuty „Prawdy”, odbiegające od prawdy.

W jednym z łódzkich organów prasy, poważnym i doskonale redagowanym tygodniku „Prawda”, ukazał się niedawno artykuł, potępiający w czambuł imprezę dyrekcji teatru miejskiego: widowiska teatralne w ogrodzie im. Staszica.

Wnikając w szczegóły artykułu, należy wywnioskować, że autorowi jego chodzi głównie o brak pompy i przepychu, z jakim wystawiają rewje warszawskie teatry, specjalnie tej gałęzi sztuki teatralnej poświęcone — nie mówiąc już zgoła o teatrach rewjowych paryskich, słynących na obu półkulach z bogactwa i przepychu wystawy.

BEZPODSTAWNE ZARZUTY.

„Baletu i chóru ani śladu — a każdy z trzech aktów”, pisze współpracownik „Prawdy”, mierząc w stronę granych obecnie w ogrodzie z bardzo dobrym powodzeniem „Halo, łodzianki!”, aż prosi się o jakieś zbiegowisko, a każda piosenka o kilka par nóg ilustracji refrenu... Zamiast bogatego i gwarne go tła — przeraźliwa pustka, która pochłania wszystkie wysiłki solistów, niewiele tylko odrzucając na widownię...

„Puszczono wprawdzie na scenę cztery... dosłownie cztery statystki, które miały udawać balet i chór, ale to raczej podkreślało i uwypuklało przeraźliwe ubóstwo tła i wystawy...”

LICZNA FREKWENCJA I NIEMILKLIWY APLAUZ.

Zarzuty te możnaby odeprzeć jednym krótkim i lakonicznym argumentem: liczna frekwencja i niemilkliwy aplauz ze strony publiczności, rozlegający się obecnie co wieczór w ogrodzie Staszica. Taki argument sam przez się mógłby wystarczyć dla dowiedzenia, że powyższe zarzuty nie mają racji. O ile bowiem w stosunku do poważnej sztuki dramatycznej nie wolno krytykowi stosować proleptyki: dobre jest to, co się masom podoba, o tyle wolno tak postępować, gdy obiektem oceny krytyka jest lekka, ogródkowa muza, której jedynym i wyłącznym celem jest beztrudnie uprzyjemnienie i urozmaicenie letniego wieczoru tym, którzy przez dzień cały duszą się w lipcowych oparach zakurzonego, zadymionego miasta...

SZCZĘŚLIWE ROZWIĄZANIE PROBLEMATU.

Wymagać trzeba jedynie, — biorąc pod uwagę instytucję teatru miejskiego — utrzymanie lekkiego widowiska na poziomie przyzwoitym, odbiegającym od przemawiającej do uczuć masy pornografii. Na tym pozostaje dyrekcja teatru miejskiego widowiska w teatrze Staszica bezwzględnie postawiła, dokazując jednocześnie tej, bądźco bądź, niepowodzonej sztuki, że widowiska te i tak „ciągną”. To uzgodnienie zasadniczej misji teatru miejskiego z postulatami lekkiej sezonowej rozrywki należy zaliczyć dyrekcji jako wielki plus w całokształcie jej działalności na terenie Łodzi, — jest ono bowiem — zwłaszcza wobec faktu, że publiczność łódzka chętnie i masowo do Staszica uczęszcza — szczęśliwym w praktyce rozwiązaniem niełatwego w zasadzie problemu.

Dziwnie wobec tego — brzmi na łamach „Prawdy” domaganie się, aby „każda piosenka była ilustrowana kilkoma parami nóg...”. A już zarzut, że „przeraźliwa pustka pochłania wszystkie wysiłki solistów, niewiele tylko odrzucając na widownię” — wydaje się bardzo, a bardzo dziwny wobec tych salw śmiechu, jakie co wieczór rozlegają się obecnie na widowni zazielenionego budynku w ogrodzie...

ŚLUSZNE I NIEŚLUSZNE.

Śluszny wprawdzie, niewątpliwie, jest inny zarzut, dotyczący udziału dzieci w przedstawieniu „Halo, łodzianki!”. Jest to, stanowiąc, niedodatnia strona widowiska, co jednak — wobec dobrej, sprawnej pracy nad całością — można policzyć za błąd, który przy następnych widowiskach nie znajdzie już chyba analogii.

Humorystyczna natomiast — rzeczyć, wiście humorystyczna — jest pretensja autora artykułu w „Prawdzie”, że... „orkiestre należałoby schować przed publicznością”, bowiem: członkowie jej nie mają smokingów...

„Niechaj chociaż dyrygent wdzie czarną marynarkę i sztywny kołnierzyk!” — woła rozpaczliwie krytyk na łamach „Prawdy”, bładając nad rzekomym ubóstwem i „sknerstwem”, z jakim prowadzony jest przybytek lekkiej muzyki u Staszica.

WYBREDNY ESTETA CZY ZNUDZONY SŁOMIANY WDOWIEC?

Stwierdzimy jeszcze raz, że zarzuty te są zgoła bezpodstawne, że natomiast uznanie bezwzględne należy się dyrekcji teatru naszego za to, że — odbiegając od szablonu lat ubiegłych — miast kiepskich francuskich farsidel — stara się wprowadzić w Łodzi coś oryginalniejszego i lokalnie — swojskiego, co w dodatku w praktyce i w zasadzie spotyka się z zupełnym uznaniem łódzkiej publiczności. Oczywiście — prawdą jest, że niejedno w dotychczasowej działalności teatru letniego trzeboby było ujemnie ocenić,

zważywszy jednak, że naogół działalność ta przedstawia się dotychczas dodatnio, a sezon nie skończył się jeszcze.

Za kilka dni ujrzy światło kinkietów nowa aktualna łódzka rewja, która — ze względu na pierwszorzędne walory swe, pozyska względy łodzian; pozatem wiadomo nam, że niebawem, jeszcze w tym miesiącu, ukaże się na deskach letniego teatru specjalnie dla tego teatru napisana farsa na tle stosunków łódzkich, w którą dyrekcja już teraz wkłada niemało starań i pracy. Wre robotą, rzetelną i impulsywną robotą, uwieczniona nadomiar zasłużonem powodzeniem, jeżeli więc jednak ktoś uważa, że zamało w niej jest... zewnętrznej pompy i blasku oraz kabaretowej pornografii, to nasuwa się mimowoli przypuszczenie, że musi to być nityle człowiek z wybitnie wrażliwym poczuciem estetyki, ile — może — nudzący się zabardzo podczas upałów, łaknący pikantnych wrażeń, słomiany wdowiec... J. Z.

W wagonie.



Pan I: — Wiesz, ten konduktor patrzył na mnie tak, jakbym nie miał biletu.

Pan II: — I co zrobiłeś?

Pan I: — Nic, patrzyłem nań tak, jakbym miał bilet.

Złodziej za kłamkę -- policjant za kołnierz.

Nieudana kradzież bielizny.

(n) Ajzyk Dawid od lat dziecięcych był sierotą i wychowywał się na ulicach łódzkich. Nic też dziwnego, że zasmakował w złem i został pospolitym złodziejem.

Kwalifikując się w swoim rzemiośle, hulał w chwilach powodzenia, lub też dumiał, siedząc przy zakratowanym oknie w areszcie.

Czas więc swój dzielił pomiędzy więzieniem, lub spelunkami złodziejskimi, jakich w Łodzi wiele.

Przed tygodniem wypuszczono go po odsiedzeniu kilku-miesięcznej kary pobytu za muraми więzienia.

Odzyskawszy wolność nie uszanował jej, lecz z przyzwyczajenia szukał okazji do kradzieży,

wykorzystując każdą okazję dla swych nieczynnych czynów.

Wczorajszej nocy okradł strych domu przy ulicy Zgierskiej 11, zadowolony z udanej wyprawy, zmierzając z workiem na plecach do swego domu, mieszczącego się przy ulicy Kielbacha 4.

Lecz

szczęście mu nie dopisało.

W ostatniej chwili bowiem, gdy zamierzał wejść do zamieszkiwanego przez się domu, zatrzymała go policja.

Porzuciwszy skradzioną bieliznę próbował uciec. Wybieg ten, zbyt znany policji, nie udał się jednak, dzięki sprytowi policjantów. Nte mając więc nadziei ratunku poddał się przetrzymaniu i znowu powędrował za kratki!!

Skradziona przez niego bielizna, stanowiąca własność p. Jana Tokarzewskiego, przedstawiała wartość 400 złotych.

Kradzież w piwiarni Reichmana.

Winda kuchenna jako środek lokomocji.

Kraża wersja, że w Łodzi istnieje potajemna szkoła złodziei, kształcąca wybitnych fachowców.

Niewiadomo, o ile wersja ta odpowiada prawdzie, w każdym razie kradzież, która miała miejsce w dniu wczorajszym w piwiarni J. Reichmana przy ulicy Nowomiejskiej, nasuwa przypuszczenie, że szkoła taka istnieje naprawdę, gdyż tylko złodzie

je z „akademickim” wykształceniem mogła dzieła dokonać tak sprawnie.

Dostali się najpierw do piwnicy, skąd winda kuchenna „wjechała” do zakładu. — Dokonawszy kradzieży różnych przedmiotów na ogólną sumę 500 zł., ulotnili się tą samą drogą.

W sprawie tej V komisariat P. P. prowadzi energiczne dochodzenie.

ZAMIĄST FELJETONU.

Rachunek z elektrowni.

Pani Pelagia była od kilku tygodni z dziećmi w GałkóWKu. Punktualnie co trzy dni przychodziły od męża z Łodzi listy, przepojone tęsknotą za kochaną żoną i owiane smutkiem i samotnością. Pisał w nich nieszczęśliwy mąż, że liczy z niecierpliwością dni i godziny do chwili rozpoczęcia swego urlopu, kiedy wrzucił porzuć ciwsiy biuro i piętrzące się w niem papie ry urzędowe, będzie mógł wypocząć przy boku najdroższej żoneczki i zaczerpnąć siły do nowej napełniającej pracy.

„Najbardziej odczuwam samotność wieczorami” — pisał. — Nie wychodzę nigdzie, bo i po co? przecież jestem bez Ciebie najdroższa, a tego mi przecież nie zastąpi. Ciągnęli mnie koleżdy wprawdzie na operę, ale odmówiłem stanowczo. Do kabaretów i dancingów mam wstręt nieprzezwyciężony, do kina nie posiadam bym za nic w świecie. Do cukierki na muzykę też nie ciągnę, wolę być sam, bo wie dy najwięcej mogę myśleć o tobie i dzieciach. Wieczorem, gdy się ściemni, biorę do ręki gazetę, albo ten stary kalendarz 1923 roku i czytam nieraz całemi godzinami. Chwilami mam tylko wyrzuty że przez to czytanie za dużo wypalałem elektryki. — Meble już wytrzępane. Do naszej Marysi ciągle chodzi ten sam, ale może to i lepiej. Kupiłem nowa szczotkę. Całuje cie najdroższa żoneczko niezliczone razy wraz z dziećkami. Twój do śmierci

Piotr”.

Pani Pelagia, po odczytaniu tego ostatniego listu była bardzo wzruszona. Ja mam las, słońce, trawę i dzieci, a on tam bieda czysko sam jeden w gorących murach — wyrzucała sobie. Mój Boże, już dziewięć lat małżeństwa, a on tak jeszcze tęsknił. Sam siedzi wieczorami i czyta, żeby sobie tylko oczów nie zopsuł.

Litując się nad biednym mężem pani Pelagia postanowiła zrobić mu niespodziankę i na drugi dzień rano przyjechała do Łodzi. Męża zastała jeszcze w łóżku.

— Pewnie długo wczoraj biedaku czytałeś? — zapytała, całując męża.

— Najmniej do drugiej — odparł mąż, straszliwie ziewając — ale bardzo się ciesze, że przyjechałaś.

Zanim jednak zdołali sobie wypowiedzieć choć trochę czułości, odezwało się pukanie do drzwi.

— Kto tam? — zawołał pan domu.

— Rachunek z elektrowni.

— Tam do licha!

— A to musi być ładny rachunek, jak ty tak długo czytasz, — zauważyła żona.

— Bagażela nie rachuneczek — rzekł chłopiec powiewając rachunkiem.

— Ile wynosi — pyta niecierpliwie żona.

— Niema się czego przerażać. Tego mi siaca nie się w tem mieszkaniu przecie nie świeciło, tylko za wypożyczenie elektromierza należy się dwa złote.

Biedna pani Pelagia krzyknęła nagle i zemdląla...

—:—

KINO Dom Ludowy

Dziś

Jej ostatni taniec

poletny dramat w 8 akt.

NAD PROGRAM:

Charlie Chaplin w arcyzabawnej farsie.

Ceny miejsc na wszystkie przedstawienia i we wszystkie dni I m. 60 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr. we wszystkie dni.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

SPORT.

Ł. K. S. --- T. K. S. 4:3 (1:1).

Efektowna gra finalisty puharowego.

Toruńczycy zachęeni swoimi sukcesami nad Warszawianką i Wartą zdecydowali się wypróbować siły swoje z najlepszymi zespołami Polski, to też zawitali w pierwszym rzędzie do Łodzi aby pomścić dotychczasowe klęski doznane od ŁKS.

Zamiary gości nie udały się, gdyż ŁKS. mimo nieodstępstwa od jakiegoś czasu pecha przesładowanego pierwszą drużynę zdołał pokonać finalistę puharowego w stosunku dla niego bardzo pomysłnym.

Wynik 4:3 dla ŁKS.

bynajmniej nie jest odpowiednim odzwierciedleniem gry gdyż zwycięstwo dla miejscowych mogło z powodzeniem zakończyć się w stosunku 6:2.

Trzeba przyznać, iż toruńczycy wykazali wiele zalet dodatkowych czy to w kombinacjach, starcie do piłki i pewności się nie jednak gubiła ich pewna opieszałość pod bramką przeciwnika.

Toruńczycy okazali się zespołem jednolitym, rozumiejącym się doskonale, zgranym i ambitym, to też rzadko dało się zauważyć błędy tego czy innego piłkarza.

Najlepiej stosunkowo zgraną częścią drużyny był atak TKS-u. Praca wrzastała w całej pełni przy wspieraniu zrozumieniu się napastników ze sobą oraz z pomocą.

Niemniej na pochwałę zasługują obrońcy, którzy zadziwiali wszystkich częstymi dalekimi wykopami oraz pewnością siebie.

Jeżeli TKS. pokonał Warszawiankę i Wartę poznańską, to chyba tylko dlatego, że grał zawody z temi klubami na własnym boisku. Drużyna miasta Torunia

mimo opisanych wyżej zalet posiada w grze pewną szablonowość co uwidocznić się może na zawodach z drużyną rutynowaną i co staje się powodem ich klęski.

Póki nie zaznajomiliśmy się z grą toruńczyków wydała się ona dla nas ładnie obmyślaną, efektowną i niebezpieczną dla przeciwniej strony.

Jednak szybko oswoiliśmy się z ich grą i niestety uczynił to ŁKS., który przy zwyczajwszy się szybko do tej szablonowej pracy gości narzucał im tempo i żywą akcję ofensywną.

ŁKS. potrafił dobrze grać o ile chce i wczoraj dobrą grę pokazali czerwoni dopiero po przerwie.

Pierwsza połowa gry była fatalna dla ŁKS., gdyż zmuszony był grać on pod rażąco świecące słońce i pod wiatr, to też czerwoni częściej napastowani są przez gości.

Gra od początku żywa przechodziła zmiennie dla obu stron. ŁKS. zaprzeczając kilka dogodnych sytuacji podbramkowych, aż wreszcie po ładnej kombinacji prawej strony

pada pierwszy punkt dla ŁKS. ze strzału Radomskiego.

Nie długo pozwalają gości cieszyć się miejscowym z powodzenia i po efektownym wypadzie następuje wyrównanie.

Przebieg gry staje się coraz więcej interesującym i co chwila zanosi się na podwyższenie wyniku przez jedną czy też drugą stronę, aż wreszcie sędzia uznajmya przerwę.

Po zmianie stron, gdy słońce przestaje prażyć temperatura i warunki dla zawodników stają się znośniejsze.

Teraz ŁKS. rozpoczyna serję efektow-

nych wypadów zakończonych mniej efektownymi strzałami. Raz po raz zaprzeczają napastnicy miejscowych dogodne okazje pod bramką gości wysyłając piłkę gdzieś w aut koło słupka lub nad próczką.

Toruńczycy uodnieceni sprzyjającym szczęściem nie zapominają również o bramce ŁKS., wysyłając często w bój nie obstarwionego młodzieńckiego lewoskrzydłowego, który z ładnej centry uzyskuje niespodziewanie

powodzenie dla TKS.

gdyż Fiszler licząc iż piłka przechodzi ponad poprzeczką, niefatygował się zatarasować piłce dostanie się do siatki.

Po tym fakcie obydwie strony biorą się uciec do pracy, toruńczykom uśmiecha się nieładna nowy sukces, łodzianom natomiast niebardzo uśmiecha się przegrana z przeciwnikiem, który na zwycięstwo nie zasłużył.

Śmiały wypadek ŁKS. przynosi wreszcie wyrównanie po efektownym strzale Radomskiego.

Wynik 2:2

zachęca obydwie strony do dalszej walki, a widownia z napięciem śledzi każdy ruch zawodników.

Urywa się wreszcie Janczyk i po krótkim teście a teście z bramkarzem gości

uzyskuje 3-ci punkt dla ŁKS-u.

Rozpoczyna się obecnie obleżenie bramki toruńczyków, co chwila któryś z napastników ŁKS-u fatalnie puduje z kilku metrów lub trafia piłką w bramkarza, aż wreszcie po szalonym wysiłku udaje się elkaesiakom dobić piłkę do siatki

poraż czwarty.

Zdawałoby się, iż wynik ten jeżeli nie zostanie podwyższony to przynajmniej

utrzymany do końca gry, aż tu niespodziewanie wypadek toruńczyków przy pomocy obrony ŁKS. przynosi gościom trzech punkt.

Dalsza akcja nie przynosi żadnej zmiany i wreszcie sędzia p. Marczewski odgwizduje koniec zawodów z wynikiem

4:3 dla ŁKS-u.

U zwycięzcy trudno kogoś specjalnie wyróżniać, w pierwszej połowie grałi wszyscy miernie. Po przerwie atak się więcej ożywił po wstawieniu Janczyka na lewego łącznika i Durki na prawe skrzydło zamiast Stoffenwerka.

Pomoc po przerwie również była znacznie lepsza, przytem Gałęcki więcej starał się być obrońcą niż pomocnikiem.

Obrona w drugiej połowie pewniejsza. Zwycięstwo ŁKS. było w zupełności zasłużone i tylko dzięki pechowi nie zesłali goście pokonani sromotniej.

ŁKS. NA GÓRNYM ŚLASKU.

W sobotę po południu pierwsza drużyna ŁKS. wyjeżdża do Katowic, gdzie rozegra w niedzielę zawody towarzyskie z jedną z silniejszych drużyn tamtejszych T. F. C.

Z racji tego wyjazdu gracze ŁKS. nie będą brani pod uwagę przy ustalaniu reprezentacji Łodzi przeciwko Poznaniowi.

POGOŃ W ŁODZI.

W dniach 24 i 25 b. m. bawić będzie Pogon lwowska w Łodzi, która zawita w gościnnie do ŁKS-u.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż Łódź nie widziała mistrza Polski od kilku lat, będzie to dla łodzian atrakcją pierwszorzędna, tembardziej iż przyjazd Pogoni lwowskiej zapowiadany był już kilkakrotnie i nigdy nie mógł dojść do skutku.

Jak się dowiadujemy z Pogonią lwowską będą grać: ŁKS. oraz Turyści.

K.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Łany żyta pod sierpem. Rozpoczęcie żniw pod Łodzią.

W okolicach Łodzi rozpoczęto onegdaj żniwa. Dobroczynne słońce ostatnich dni przyspieszyło proces dojrzewania żyta wczesnego, tak, że już ubiegłej soboty można było przystąpić do zbiorów.

Kłosa żyta pełne zapowiadają dobry zbiór.

To też wieś z zapałem rusza do żniw. Oby tylko na czas sprzętu dopisała pogoda!

W związku z rozpoczęciem żniw w dobrych warunkach, spadły na rynku ceny zboża, przede wszystkim zaś żyta. Okazało się, że wielu rolników posiada do dziś w stertach przetrzymane w celach spekulacyjnych zeszłoroczne zboże.

W miasteczkach prowincjonalnych płacono ostatnio za ledwie 20 zł. za korzec żyta.

Dalszy spadek cen zboża jest oczekiwany dopiero po zbiorach. W okresie żniw ustaje bowiem dowóz zboża na targi.

Wprowadzenie pełnego monopolu spirytusowego w woj. lwowskiem.

Warszawa, 15 lipca. — „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” z dnia 17 lipca r. b. zamieszcza rozporządzenie ministra skarbu z 7 lipca 1926 wprowadzające pełny monopol spirytusowy na obszarze województwa lwowskiego. Rozporządzenie to postanawia, że od 15 października 1926 r. nie wolno będzie na obszarze województwa lwowskiego wyrabiać wódek czystych w przedsiębiorstwach prywatnych. Likwidacja zapasów wódek czystych z wy-

robów niemonopolowych, znajdujących się w dniu wejścia w życie obecnego rozporządzenia w prywatnych fabrykach i roztwarzalniach oraz koncesjach miejskich sprzedawcy wyrobów monopolowych, ma być przeprowadzona do dnia 15 stycznia 1927 roku. Po dniu powyższym wzbroniony jest wszelki obrót wódkami czystymi z wyrobów niemonopolowych oraz przywóz wódek czystych z obszaru niepodlegającego monopolowi spirytusowemu na obszar województwa lwowskiego.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

W dniu 14 lipca 1926 r. za 100 zł.:
Zurych 55.50, Berlin 45.27 — 45.73, wyplaty na Warszawę, Katowice i Poznań 45.18 — 45.42, Gdańsk 55.93 — 56.07, wyplaty na Warszawę 55.73 — 55.87, Wiedeń czek 77.05 — 77.55, banknoty 76.30 — 77.30, Praga 370, Londyn za 1 f. szt. 46.50.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn, Nowy Jork 4.86 3/8, Francja 188.37, Belgia 202.25, Włochy 141.87, Niemcy 20.42.5, Szwajcaria 25.11, Dania 18.35, Szwecja 18.15 1/4, Norwegia 22.18, Helzsig fors 193.12, Praga 164.18.
Gdańsk, 100 złotych polskich 55.93 — 56.07, wyplaty telegraficzne na Berlin — 123.046 — 123.354, na Nowy Jork 516.90 — 518.20, na Warszawę 55.73 — 55.87, na Zurych 100.12 — 100.38.
Zurych, Paryż 13.40, Londyn 25.11, Nowy Jork 5.16.3, Berlin 1.22.90, Wiedeń 73, Praga 15.30, Warszawa 55.50, Budapeszt 0.72.2, Bukareszt 2.40.
Nowy Jork, Dewizy, Londyn za 1 funt szterlingów 4.86 7/16, Tendencja słabsza. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 2.55, Berlin 23.90.

BAWELNA.

Nowy Jork, 15. 7. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Gofu 7.000, wewnątrz kraju 2.000, wywóz do Anglii — na kontynent 5.000. Loco 18.55, lipiec 17.90, sierpień 17.39, wrzesień 17.29 — 33, październik 17.29 — 17.31, grudzień 17.29, styczeń 17.35, marzec 17.55 — 56, maj 17.65 — 17.68.
Nowy Orlean, 15. 7. Bawełna. — Loco 18.07, lipiec 17.82, październik 17.00, grudzień 16.94, styczeń 16.95, marzec 17.06.
Liverpool, 15. 7. Havas, Bawełna. — No towaria początkowe. Lipiec 9.51, październik 9.19, styczeń 9.10, marzec 9.15.
Bremna, 15. 7. — Bawełna amerykańska 20.66 centów dolarowych za lbs.

Na giełdzie zbożowej ruch minimalny.

Warszawa, 15. 7. — Notowano w transakcjach prywatnych za 100 kg. fr. st. za ładów, następujące ceny: żyto kongr. 21 — 22 zł., pomorskie 24 — 24.50, pszenica kongr. 35 — 36 zł., jęczmień kongr. na kasze 26 — 26.50 zł. Tendencja utrzymana.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.
— DZIŚ —
Tancerka z Casino de Paris.
Hulaszko życie złotej młodzieży.
Dramat erotyczny w 9 ciał aktach.
UWAGA! Ceny miejsc we wszystkich dniach na wszystkie seanse:
Balkon 60 gr., I m. 50 gr., II m. 30 gr., III m. 20 gr.

Kupon Nr. 22.
(15. 7. 1926)
wielkiej premijówki wakacyjnej „Łódzk. Echa Wieczornego”,
której wygrane przedstawiają wartość 1000 dolarów,
a w szczęśliwym wypadku mogą przynieść 40,000 dol.
Imię i nazwisko: _____
Adres: _____
Wyciąć, wypełnić, a po zebraniu 25 kuponów włożyć do koperty i oddać do redakcji „Łódzk. Echa Wieczornego”, ul. Zawadzka 1, w dniach od 20 do 23 lipca włącznie.

Czytajcie „Kurjer Łódzki“

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje adoloficzne



Parł im. Sienkiewicza. Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Dzisiaj: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIJA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Pat i Patachon” Początek przedstawień o godz. 5. 7 i 9 wiecz.

„Apollo” „Ucieczka”. Początek przedstawień o godz. 5. 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Usta kochanki”. Początek przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary” — „Noc na wyspie” Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy” — „Jej ostatni taniec”. Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino”. „Gdy miłość kończy się”. „Irena” — „Ludzie bez Ojczyzny”. Początek przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon” — „Dr. Mabuze”. Początek przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta” — „Świat bez mężczyzn” Początek przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa” — „Tancerka z Casino de Paris” Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Świat kulis i zmysłów”. Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso” — „Marcco zwycięża”. Początek przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Szkoła kokotek” Początek o godz. 8.15.

Teatr letni w Parku Staszica. „Halo, Łodzianki!” Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr Popularny, ulica Ogrodowa Nr. 18. „Małżeństwo na próbie”. Początek o godz. 8.15.

RESTAURACJA TEATRALNA, Narutowicza 18. Dzisiaj nowy program. Występy artystów.

„SAVOY”. Traugutta Nr. 6. Występy znakomitego humorysty Mirskiego i innych.

TEATR MIEJSKI. Dzisiaj, czwartek, ostatni występ Mieczysława Cwiklińskiego w wybornej, ficyzycznej komedii paryskiej „Szkoła kokotek”. Ceny najniższe (od 40 gr. do 4 zł.).

Intro, piątek, przedstawienie zawieszono. W sobotę ostatnia premiera sezonu. Dana będzie przezabawna komedia amerykańska Hoopwood'a (autora popularnego „Jutro pogoda”) p. t. „Nasza żonusia”. Rola tytułowa wykona p. Jadwiga Gzylewska, główne meskie: Jerzy Woskowski, Stanisław Grollicki i Tadeusz Krotke. W innych rolach pp.: Remicz, Rozwadowiczowa, Debicz, Fabisiak, Kliszewski. Reżyseruje Stanisław Debicz. Dekoracje Bolesława Kudewicza. Ceny, mimo premiery, najniższe (od 40 gr. do 4 zł.). „Nasza żonusia” grana będzie tylko pięć razy poczem Teatr Miejski będzie zamknięty.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA. Dzisiaj, w piątek i sobotę rewja łódzka p. t. „Halo łodzianki”.

W niedzielę premiera nowej „kino-rewji w 2 częściach a 16 obrazach plóra Stanisława Felixa i Marjana Tarłowskiego p. t. „Chcę zostać gwiazdą” z Stefanją Jarkowską w roli tytułowej. W innych rolach: Jakubińska, Horecka, Dunajewska, Tatariewiczówna, Krzemieński, Mroziński, Tatariewicz i inni. Niemalą atrakcją widowiska będzie fakt, że w jednym z obrazów wystąpi jako wykonawca współautor rewji p. Tarłowski. Reżyseruje Konstanty Tatariewicz. Oryginalną nader pomysłową oprawę dekoracyjną przygotowuje

Bolesław Kudwicz. Część muzyczną opracował Zygmunt Białostocki.

TEATR POPULARNY. Ogrodowa 18.

Ostatnia premiera bieżącego sezonu w Teatrze Popularnym świetny wodewil ze śpiewami p. t. „Małżeństwo na próbie”, grany będzie przez cały bieżący tydzień po cenach najniższych. Początek przedstawień punktualnie 8.45 wiecz., koniec parę minut przed 11-tą. Udział biorą pp. Zielińska, Bronowska, Rostańska, Urbański, Górecki, Moranowicz i Puchalski.

Dorobek bolszewickiej kultury.

Prasa sowiecka donosi, że podczas rewidowania domów noclegowych w Lenin gradzie stale ich mieszkańcy uskarżają się na nieprawdopodobną ilość wszelkiego robactwa.

Lekarze sowieccy ustalili, jako maximum liczby wszy, mogących przebywać na jednym człowieku na 7.000. Tymczasem w poszczególnych wypadkach w domach noclegowych w Leningradzie cyfra ta została przekroczona.

SKUTKI ŚLUBU w PUSTYNI.

Dzienniki angielskie donoszą o niezwykłym wypadku zawarcia ślubu w pustyni. Oto pewna karawana turystyczna odbywała w roku 1924 podróż w Mongolji.

W czasie przebywania w pustyni Gobi hrabia Jacques de Lesdoin poprosił o rączkę młodej Amerykanki, miss Mabel Bailey, która zgodziła się zostać jego żoną. Jak się jednak ożenił w szczerej pustyni? Zakochanym przyszedł na pomoc przypadek. Oto karawana ta spotkała w pewnej miejscowości dwóch misjonarzy belgijskich i jeden z nich udzielił narzeczonym ślubu i wystawił odpowiednie świadectwo.

W roku 1926 hr. Lesdoin rozpoczął starania o unieważnienie tego małżeństwa. Ustawa domaga się, aby Francuz, żeniący się na obczyźnie, brał ślub przed francuskim urzędnikiem dyplomatycznym i

Np. z jednego mieszkańca tych domów zdjęto podczas desyngfekcji 1 kg. tego robactwa.

Koszula jego i kożuch zostały oddane do muzeum, a część zaś koszuli została przekazana jako okaz do instytutu Pasteura w Paryżu. Podczas desyngfekcji mieszkańca domu noclegowego wszy są zgarniane łopatom i wynoszone kupami.

Co było dobre w Mongolji — nie jest niem w Paryżu.

wypełnił wszystkie formalności, przyjęte w kraju. W Mongolji jednak panują inne zwyczaje:

porywa się tam narzeczona, albo się ją kupuje. To też w pierwszej instancji małżeństwo zostało unieważnione, albowiem misjonarz belgijski nie jest uprawniony do udzielania Francuzom ślubu w Mongolji.

Unieważniając jednak ślub, sąd opierał się na ustawie francuskiej, zadecydował, że unieważnienie małżeństwa nie unieważnia jednak konsekwencji cywilnych małżonka wobec jego żony. a to wskutek dobrej wiary, z jaką ona brała ślub i ze względu na dziecko, zachowuje prawa dziecka ślubnego.



Dzisiaj niebywała premiera!

Arcydzieło znakomitej wytwórni „Svenska” w Stockholmie.

Ork. symf. pod kier. p.S. BAJGELMANA

Ludzie bez Ojczyzny

W roli głównej: uroczą JENNY HASSELQUIST. PONADTO! WIELKA SENSACJA! PONADTO! GOSCIENNE WYSTĘPY ARTYSTÓW SCEN WARSZAWSKICH.

- 1) Amelja Cielecka — znakomita śpiewaczka operowa i wykonawczyni pieśni nastrojowych! Odśpiewa: a) Bry przekwitły b) Pocałuj (I lov you) c) Czy wiesz co znaczy takie oko.
- 2) Rovena Gaston, Trio taneczne, artyści baletu rosyjskiego, odtańczą: a) Żywy Buddha—bajka hinduska. b) Les garconnes taniec angielski.
- 4) Mieczysław Dobrowolski, bezkurencyjny humorysta polski, wykona: a) Szimmicherlestołódzkotadcomania(Sylwetki Łódzkich typów dancinowych), b) Ja widziałem Salsie Pryszcz w łaźnie w w Savoyu. c) Gierasiński —Michałowski (imitacje fonetyczne i parodyalne).

FABRYKA LUSTER I PODLEWNI SZKŁA J. KUKLIŃSKI
ŁÓDŹ, Zachodnia 22
poleca po cenach najniższych lustra, trema, tualety: jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz lustra wiszące. Meble pojedyncze oraz całkowite urządzenia najnowszymi stylów. Odnawianie i poprawianie luster z przyniesieniem do domu. Sprzedaż NARĄTY I ZAGÓTÓWKĘ

Posiadacze rowerów!!!
Wasze nieumiedne ramy zamieniam i przerabiam na najnowszy fason. Wszelkie roboty i odświeżanie wykonuję
:: Szybko, tanio i solidnie ::
Spawalnia „REKORD” Łódź, Główna 36

DR. MED. PRYBULSKI
choroby skórne weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1. Telefon 25-38.

Dr. med. Niewiański
Choroby skórne i weneryczne.
Naświetlanie lampą kwarcową.
Przyjmuje od 5 do 8 po południu.
Sienkiewicza 34.

Dr. med. Stupel
Szkolna 12.
Choroby, skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Rentgen. Lam p a kwarcowa) Elektroterapia.
Przyjmuje tylko od godz. 6—9 w.

Dr. med. P. BRAUN
Południowa 23
Specjalista Chorób skórn ych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa).
Przyjmuje 8 do 1 od 5—8 wiecz.
Tel. 40-26.

DR. MED. H. LUBICZ
Cegielniana 43, — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżywowem.
Przyjmuje od 9—11 i od 5—8.

ogłoszenia drobne.
Kuszerka Pipińska przyjmuję zamówienia. Piotrkowska 132. 3997-2
Mebel, szafy, łózka krzesła, stoły — trema, kredensy i inne rzeczy najtańszej można kupić u stolarza Zgierska nr. 37. 3440-2
Przyjmę kilka pa-nów na mieszkanie. Wiadomość w administracji. 3430

Szwalnia T-wa Ochrony Kobiet
Łódź, Piotrkowska 104-7
Szyje bieliznę męską, damską, dziecięcą i pościelową, oraz kołdry i abażury. Dzierganie dziurek, kryte szybie, mereżki, ażurki, haft, znaczenie i plisowanie. Pierze i puch i pościel na zamówienia. Ceny przystępne.

BENZYNA
do samochodów, oliwa motorowa, cylindrowa transformatorowa, oraz kwas do akumulatorów w większych i mniejszych ilościach dostarcza ze składu Teichmann i Mauch, Piotrkowska Nr. 240, tel. 13-62

Mączka odżywcza Logi
zdobyła sobie ogólne uznanie u lekarzy i publiczności jako najodpowiedniejsza odżywka dla niemowląt i dzieci ułatwia żabkowanie, wzmacnia siłę i powoduje przyrost wagi.
LOGI
Aptekarz R. LOGA, SREM (Wielkop.)
Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeriach. Broszurki i próbki wysyłam bezpłatnie.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	— 2.20
Na prowincji	— 3.30
Zagranicą	— 6.00
„Łódzkie Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie	zł. 6.90
Odniesienie do domu 30 gr.	

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-linowy (strona 4 linowa)	
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczajne	6
Drobne 10 gr. pominięcie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.	

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych nie zwraca.